Ryszard Krupiński

Psychopoezja.

Jestem za, a nawet przeciw

Ryszard Krupiński

Psychopoezja.

Jestem za, a nawet przeciw

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Ryszard Krupiński

Psychopoezja.
Jestem za, a nawet przeciw

Wydawnictwo Psychoskok 2013
Konin

Słowem wstępu

www.psychopoezja.pl

Po napisaniu kilku książek o tematyce psychologicznej (słownik psychologiczny, rozwój osobisty, psychologia dążeń) wiatry twórczości poniosły mnie w rewiry poezji.

Prezentuję Państwu mój pierwszy tomik wierszy, które traktuję jako eksperyment literacki. Nie skrywam nadziei, że Czytelnicy, zwłaszcza pasjonaci poezji współczesnej, podzielą się ze mną swoją opinią i podpowiedzą czy powinienem kilka wierszy jeszcze stworzyć, czy też ustąpić pola i nie kaleczyć poezji. Mój samokrytycyzm może nie okazać się wystarczającą osłoną, a nie chciałbym aby liryka ucierpiała na mojej próżności.

Te pierwsze kilka wierszy są dalekie od doskonałości literackiej, mimo że ta nie została jeszcze przez nikogo zdefiniowana. W tomiku znajdują się zarówno utwory o wysokim stopniu abstrakcji, gdzie interpretacja wymaga koncentracji i pewnej świadomości psychologicznej, ale także nieskomplikowane rymowanki. Tematyka oscyluje wokół wyraźnych stanów emocjonalnych, które wszyscy przeżywamy, zarówno w bieli, czerni, jak i w kolorze. Sądzę, że niektóre wiersze niosą w sobie pewne przesłanie lub chociażby walor edukacyjny.

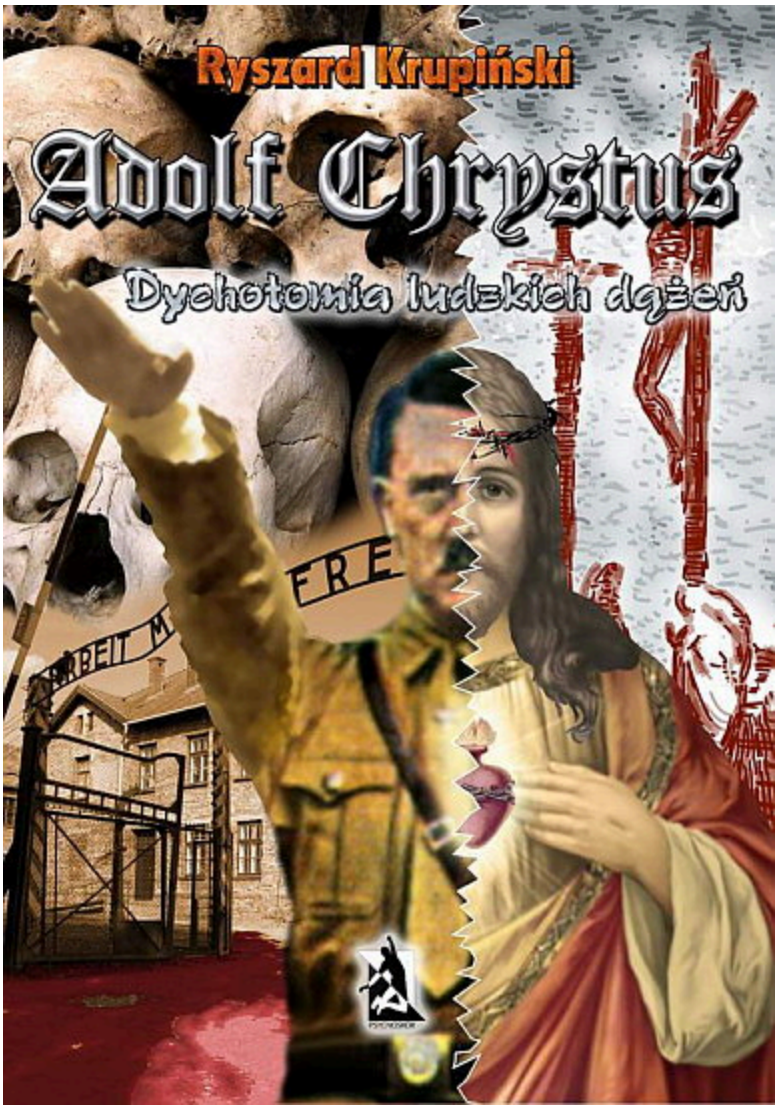
Ryszard Krupiński
Adolf Chrystus
Dychotomia ludzkich dążeń

By leprozorium w rosarium przemienić

Wulkaniczny śmiech spazmatyczną falą płynie
Czarna melancholia w puszce Pandory kołacze
Licytacja – kto da więcej, temu legnę
Infantylizm uczuć przez palce przecieka
Sofistyczny twór mentalny drenaż mózgu począł
Mały człowiek w dużej roli błąd w sztuce popełnia
Rejs wodami zapomnienia trzecie oko mruży
Siódmy zmysł wyższej jaźni w katalepsję wpada
Na piasku postawione swego strachu więzienie
Z cyborga determinacją lękiem własnym strzeżone
W samobójczej misji ferworze sam na placu boju
Do zmiany frontu niezdolny, leprozorium stawia
Odwieczny pasożyt człowieczych emocji
Krucjatę bezbożnej pobożności wspiera
W labiryncie ślepych korytarzy spektaklu
Szalony rycerz nić Ariadny przeciął
Wysuszone jak zastygła lawa źródło
Palmę pierwszeństwa oddało ciemiężcom
Nurt wody drąży podziemia, erupcji szukając
By leprozorium w rosarium przemienić

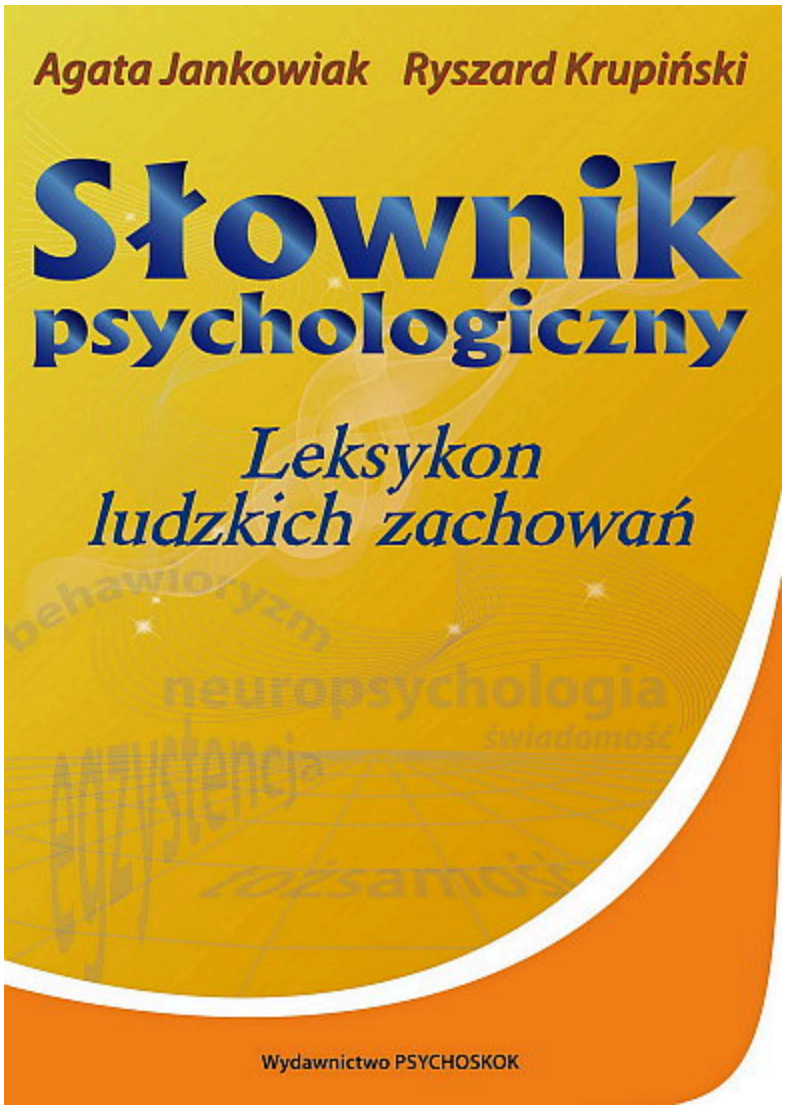
Agata Jankowiak Ryszard Krupiński
Słownik psychologiczny
Leksykon ludzkich zachowań
behawioryzm
neuropsychologia
świadomość
egzystencja
tożsamość
Wydawnictwo PSYCHOSKOK

Marne błyskotki w zamian oferując

Szczęście me poza zasięgiem marzeń rozkwita
W przestworzach niebytu swe pnącze ukorzeniło
Tam wzrok, ni słuch dosięgnąć niezdolny
A umysł w zawiłą topografię się zapętlił
Błądzę jak ślepiec, chcąc poczuć mego szczęścia
Ofiarą się stając drapieżnych duszożerców
Rozumną materię bezlitośnie okrążyły
Jej wolność w miraże zamieniając
Pożeracze dusz, kolory szczęścia uzurpujące
Hołota pożądań i popędów, iluzji maskarada
Upić, odurzyć, owładnąć władzą
Zniewolić seksem i omamić
Gdzie więc me szczęście, to prawdziwe,
Co pieczęć boskim tuszem nasączona?
Dokąd w ukryciu swą esencję trzyma
Marne błyskotki w zamian oferując?

RYSZARD KRUPIŃSKI

CO 7 KSIĄŻKA BONUS!!!

ROZWÓJ OSOBISTY MEDYTACJE TERAPEUTYCZNE

Dziękuję za dobre rady, ale po co mi one, skoro wywołują tylko kolejne rozczarowania i frustracje. Wszyscy wokół są mądrzejsi, gdyż podsuwają mi gotowe rozwiązania, ale czy ktokolwiek z tych wszystkich chociaż mnie rozumie?

Tak alfa i omega majestat swój manifestują

Piec płomieniami posilony skwierczy
W komin wpychając defiladę dymu
Pąki sadzą zdobione kwitnąć zapragnęły
Lecz ich niewinną subtelność zbrukano
Ponurzy statyści w padole nudy zanurzeni
Mechanicznie uporządkowali cykl czynności
Codzienne zmagania, nieodmiennie te same
Już wiedzą czego się spodziewać
Potrzeba tlenu dla płuc jest dopingiem
A prądy wiatru dla skrzydeł ekstraktem
Promieniem słońca fotosynteza się rodzi
A ruch wirowy ziemi wodę na równiku trzyma
Przewidywalny tok istnienia
Sadza na zbrukanym pąku kwiatu
Przyczyna rodzi skutek w reakcji łańcuchowej
Muzyka przeszłości przyszłości rytmy trąca
Cykl światła-ciepła z mrocznym zimnem przepleciony
Tak alfa i omega majestat swój manifestują

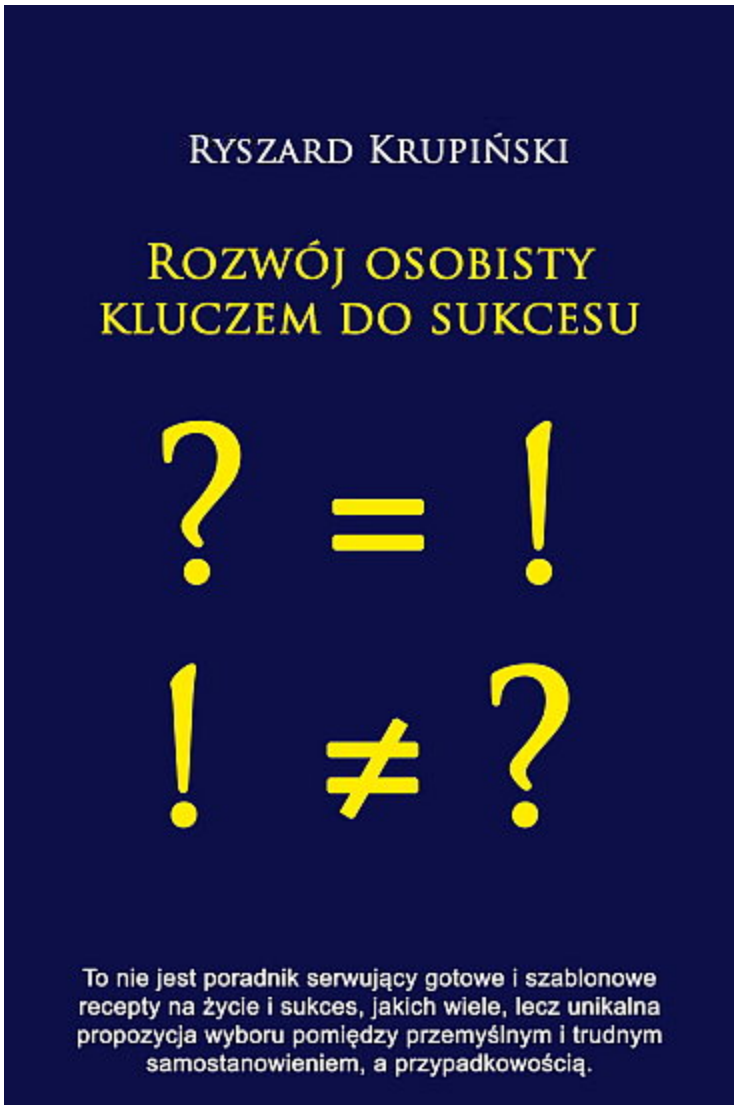
Ryszard Krupiński
Rozwój osobisty kluczem do sukcesu
? = !
! ≠ ?
To nie jest poradnik serwujący gotowe i szablonowe recepty na życie i sukces, jakich wiele, lecz unikalna propozycja wyboru pomiędzy przemyślnym i trudnym samostanowieniem, a przypadkowością.

Podziwbudząca energia życia

Urzekające piękno uśmiechu
Śniegi przemęczenia topi
Skały samotności kruszy
Szorstkość bezsilności gładzi
Ogień zawziętości gasi
Olśniewająca aura mądrości
Zawiłe drogi prostuje
Azymut marzeń wyznacza
Zatrute myśli uzdrawia
Szlak moralności toruje
Zdumiewająca misja miłości
Podzielonych granicami łączy
Bramy wolności otwiera
Kajdany lęku rozgina
Wartości ducha odkrywa
Zadziwiająca siła nadziei
Upadłych z ziemi podnosi
Zmęczonych świeżością ożywia
Tonących z topieli wyciąga
Wątpiących wiarą pokrzepia
Podziwbudząca energia życia

Złoty cielec czy Popielec?

Tupot skrzydeł łosia wodnego

Tętent płetwy kangura trójnożnego

Żwawa ekwilibrystyka umysłu kreatywnego

Przyzwyczajeni do szablonu i rutyny intelektu

Na kursie kolizyjnym z emocjami tkwimy

Czarny koń czy owca czarna?

Oby nie splugawić uśmiechu defetyzmem

By z awangardy nie czynić komercji

Lecz sięgnąć po okruchy ze stołu pańskiego

Transfuzja optymizmu zachodzi siłą pędu

Transmisja entuzjazmu siłą zaś bezwładu

Powsinoga czy globtroter?

Ugodzony strzałą Amora wpada w objęcia Morfeusza

Splot zmiennych rzeczywistości krakowskim targiem stoi

A uczucia dosiadają Pegaza

Odsłoń przyłbicę rycerzu za Bóg zapłać

Niech dusza iluminuje w ciemnościach egipskich

Złoty cielec czy Popielec?

A licentia poetica in cognito novum rodzi

Anno Domini post factum się stanie

Gdy corpus delicti ad acta odstawią

Advocatus diaboli odrzuca consensus

Forsując exodus od pro publico bono

Femme fatale carte blanche umiłowała

Ars amandi in flagranti uprawiając

A priori ex aequo z a posteriori

Vademecum faux pas piszą proforma

A persona non grata va banque zagrywa

Votum separatum versus vox populi wnosząc

Liberum veto ex cathedra postawione

Modus vivendi a capella tańczy

Tak idee fixe na katharsis czeka

A licentia poetica in cognito novum rodzi

Ale dlaczego dzieci płaczą?

Dzikie oczy, złowrogie oblicze

Wpadł w szał

Spienione wargi, nieludzkie ryki

Jest w amoku

Znowu

Mój kochany mąż

Pijany i brutalny, jak zwykle

Zaraz uderzy, powali na ziemię

Popłynie stek wyzwisk i oskarżeń

Przyzwyczaiłam się

Ale dlaczego dzieci płaczą?

Wszystko to bez Ciebie nicość

O fortuno, przybądź do mnie

Obejmij swym mocnym ramieniem

Zerknij łaskawie na moją niedolę

Uszczęśliw wyrozumiałym spojrzeniem

O fortuno, przybądź do mnie

Pragnę Cię jak nic innego

Chciałbym Cię za sprzymierzeńca

Żądam opieki dla rannego

O fortuno, gdzie Ty jesteś?

Nie zostawiaj mnie samego

Wstąp na drogę do mych zgryzot

Poczuj żądzę serca mego

O fortuno, gdzie Ty jesteś?

Cierpię pod Twą nieobecność

Wzdycham do matczynej piersi

Wszystko to bez Ciebie nicość

Jam zawiść

Idę pośród ludzi, skłócić ich ze sobą
Niech się znienawidzą i walczyć rozpoczną
Wskażę, czym się różnią w duszy fundamencie
Aż jeden drugiemu stanie się zwierzęciem
Łasych na mamonę szukać będę
Łapczywych na chleb z sąsiada mąki
Chciwych obręczy z drzewa laurowego
Żądnych splendoru i adoracji
Rozpoznam żyzną glebę w ich myślach
Skąd plony zbiorę niebywałe
Drobne ziarenka niepokoju wpuszczę
Aż spiętrzy się żniwo obfite
Krzywda ludzi jest mą strawą
Łzy skrzywdzonych pokrzepieniem
Ich ból i cierpienie to czas posiłku
A zazdrość i mściwość radością tworzenia
Jam zawiść

Może do zmiany jest to ziarenko?

Zadrę w sercu noszą

Żniwa zemsty koszą

Ze wszystkimi walczą

Pycha jest ich tarczą

Mieczem zaś zaciekłość

Polem walki wściekłość

Krzywdy swej nie podarują

Spiski i intrygi knują

Ludzkie żmije i skorpiony

Robaki i pcheł legiony

Żyć inaczej nie potrafią

Wrogość jest ich kaligrafią

Popędy ich nieokiełznane

Wrota wolności zaryglowane

W murze psychiki małe okienko

Może do zmiany jest to ziarenko?

Ledwie odróżniamy od chwastów

Świeżo ścięta trawa
niska, równa, melodyjna, piękna.
Zachwyca swym niewinnym urokiem,
dodaje otuchy i napawa refleksją.
Patrząc, oczy nabierają spokoju,
a umysł zanurza się w błogości.
Wdychając, jej tlen ożywia krwiobieg,
a dusza medytuje.
Usiąść czy się położyć?
Odpłynąć w zapomnienie czy spamiętać?
Jak zatrzymać jej czar na zawsze?
Kiedy efemeryczność staje się kontinuum?
Świeżo ścięta trawa
zwykła, zielona, szorstka, beznamiętna.
Nie dostrzegamy w niej cudu,
ledwie odróżniamy od chwastów.

A igraszka losu potęguje fatum

Czy jest lekarstwo na rany głęboko skryte?
Takie, co uzdrawia odrzucenie?
W przestworzach pamięci uśmierzone, lecz wyryte
Których wewnętrznym krzykiem jest milczenie
Napiętnowani społeczną znieczulicą
Noszą stygmaty samotności
Bezduszność staje się kotwicą
Oferowanej im wolności
Jak pies rozmodlonego zakonnika
Cicho warują przy swym cierpieniu
Nadzieja w paroksyzmach zanika
Tęczę emocji ukrywając w cieniu
Spirala absurdu z retoryką konkuruje
Crescendo ignorancji staje się meritum
Licha egzystencja sens wyższy uzurpuje
A igraszka losu potęguje fatum

Nie pozwól zgasnąć marzeniom

Dryfujące donikąd marzenia
Dorosłego już dziecka
Gasną w cieniu nadziei
Nie wzbije się już w przestworza
Oczyma swej wyobraźni
Próchniejącej z wiekiem
Nie wzniesie pałacu spełnienia
Nietuzinkowej autobiografii
Lecz domki z kart
Nie sprosta wyczynom sportowym
Niegdyś sprawnego ciała
Teraz kostniejącego
Nie wzbudzi w sobie pożądań
Maestrii i wirtuozerii
Powszedniość adorując
Nie sięgnie wyżyn rzemiosła
Fenomen wydobywając
Już zasypany niewiarą
Nie pozwól zgasnąć marzeniom

Sacrum odrywa od profanum, platynę od patyny

Paranoiczny świat nierówności i kontrastu

Z apogeum blasku i cienia

Na przeciwległych biegunach człowieczej psychiki

Na jednych spadają wszelkie niedole

Płacz i zębów zgrzytanie

Drudzy w luksusach opływają

Cielęcym zachwytem redutę stawiając

Wybrańcy miłością wychowani prawdziwą

Pokornym żalem i smutkiem przepełnieni

Myśli kierują ku braciom nieszczęsnym

Przez los i innych ludzi pokrzywdzonym

Ciemiężcy, oprawcy, cyniczni krwiopijcy

Zażenowaniem karty historii zapisują

Zwycięstwa ich porażką ludzkości piętnowane

Bezbronnych stos ofiar płomieniem goryczy

Pyrrusowa misja cywilizację nakręca

Spirala kontrastu symfonią różnic eskaluje

Sacrum odrywa od profanum, platynę od patyny

Świadom swych potrzeb, człowiekiem się staje

Kalejdoskop potrzeb ludzkich jak w krzywym zwierciadle
Jedne jakieś pomniejszone, hermetycznie zbite
Inne karykaturalne monstra tworzą
Ludzkie zwierzęta, chcą przetrwać w swym gatunku
Za jadłem i kopulacją gonić zmuszeni
Wykarmić siebie i potomstwo, mocą instynktu
Homo sapiens, ssak wyższy i wywyższony
Giętkim umysłem obdarzony uczyć się zaczął
Tak stał się twórcą swego porządku i zapętlenia
W ambiwalentnych potrzeb labiryncie zagubiony
Kocha i nienawidzi, szanuje i ujada
Cierpi i ból zadaje, wzdryga się i pożąda
Zadowolenia szuka, braci po drodze depcząc
Do ideałów dąży, ofiarę z egoizmu czyniąc
Świadom swych potrzeb, człowiekiem się staje

I na bezbronnych żerować

Zdolni my do wielkich czynów
Jak orły rozwinąć skrzydła
i szybować na wietrze
Jak kameleon przybrać postawę
i stopić się z dziełem stworzenia
Jak wierna psina czuwać lojalnie
i przyjaźń na wyżyny wznosić
Jak biały gołąb być piewcą pokoju
i blaskiem swym zachwycać.
Zdolni my do wielkich klęsk
Jak modliszki traktować partnerów
i niszczyć ich gdy niepotrzebni
Jak struś chować głowę w piasek
i tchórzyć, gdy stawić czoła trzeba
Jak szczury poświęcać najsłabszych
i ratować silnych ich kosztem
Jak hieny żywić się padliną
i na bezbronnych żerować

Światło nadziei wznoszą

Mandatem zaufania obdarzeni

Plastrem na rany się stają

Lwi pazur przeciw wilczym prawom

A skrzydła pod wiatr kierują

Świątynia ludzkiego poświęcenia

wznoszona własnym ich sumptem

Stoicki spokój zatrute strzały zatrzymuje

A perły i wieprzom są rzucane

Kwadraturę koła w jajko Kolumba zmieniają

Samotni wędrowcy rozległych przestrzeni

Mowa ich do rangi sztuki podniesiona

A słowo ciałem się staje

Jak w sercu świętego miasta

Wzgórze świątynne stoi

Tak oni w mroku Sodomy i Gomory

Światło nadziei wznoszą

Siła w słabości się rodzi

Cesarstwo Rzymskie upada
Europa pogrążona w rozbiciu
na tysiąc pięćset lat
Związek Radziecki upada
wschodnie mocarstwo rozbite
lecz wolność odzyskana
Jestem niewolnikiem upadku
Muszę żyć i zawierzyć losowi
Muszę cierpieć i bolączki znosić
Muszę społeczne kodeksy przestrzegać
Czy mogę się uwolnić
i pofrunąć dokąd zapragnę?
Upadek dwie twarze odsłania
Przestrogę cesarstwa rzymskiego
Nadzieję mocarstwa wschodniego
Rzeczą ludzką upaść
Przywilejem zaś powstać
Siła w słabości się rodzi

Jak strażnik do więźnia przywiązana

Przeszłość nie umarła bezpowrotnie
Wciąż kołacze u wrót tu i teraz
Tobół doświadczeń na plecach dźwiga
Ciężarem których kręgosłup zgina
Towarzysz doli i niedoli
Z siłą lewara swój emblemat wtapia
Raz piękną i chwalebną macierz oferuje
Indziej pokłosie udręczenia z sobą niesie
Przeszłość cierpliwa jest i czeka
Sprzymierzyć się pragnie w przesłaniu
Zrozumieć ją, chwycić dystans i przeskoczyć
A z szarej myszy w barwnego pawia się przeistoczy
Zignorowana i zlekceważona nie ustąpi
U wrót tu i teraz kołatać wciąż będzie
Dolą i niedolą żongluje z przyszłością
Jak strażnik do więźnia przywiązana

Choć jeszcze nie nadeszła?

Jak flotylla okrętów przeszłości
Po wzburzonych i spokojnych oceanach
Na przemian płynie przed siebie
Przyszłość z każdą falą się rodzi
Jak marynarz tęsknie wypatruje lądu
Abstrakcję jutra usiłujemy zrozumieć
Nadzieja z lękiem węzłem są splecione
Mariażem spiralę huraganu rozkręcając
Jak tragiczno-groteskowa makabreska
Afektywna dwubiegunowość przyszłości
Swoje blaski i cienie odsłonić zmuszona
Polemikę fatum z ludzką wolą moderuje
Świetlana czy feralna?
A jeśli czas to holograficzna projekcja?
A jeśli to przyszłość zmienia teraźniejszość
Choć jeszcze nie nadeszła?

Samoświadomością można rozświetlać

Mroczne jaskinie duszy
Skrzętnie przed światem skrywane
Siatka pęknięć i krzyżowych szczelin
Na ścianach wieńczących sklepienie
Groty i komory wstydem wydrążone
Stęchliznę winy i opary krzywdy spiętrzyły
Jowiszowe oblicze maskuje Janusowe lico
Potęgując duchową awitaminozę
Trwogą dławiony poryw kontestacji
Światła wyzwolenia dosięgnąć się boi
Liryka celi śmierci nadzieję opętała
A panaceum jak paliatyw działa
Obezwładniające winy i krzywdy poczucie
Zniewala i wielbić ścianę płaczu zmusza
Róg Amaltei odbiera i w kozi zapędza
Siły witalne tłamsząc bezlitośnie
A przecież te mroczne jaskinie duszy
Samoświadomością można rozświetlać

Amen

Niech marzenia powrócą

Bo samotnie w przyszłość idę

Nie chcę kalać zdroju fatalizmem

Niech nadzieja zawita

Ducha mego w wędrówce pokrzepia

By w padole nikczemności nie ugrzązł

Niech wiara w ludzi rozbłyśnie

Bym zatraconym nie ferował wyroków

Lecz gwiazdy na nieboskłonie podziwiał

Niech Najwyższy opieką otoczy

Ekosystem miłości w równowadze trzyma

I pragnienia szczerego pokłonu nie odbiera

Niech człowiek pokoju pożąda

Apetyty władzy i wyższości dystansuje

W szczęśliwej przystani swój okręt cumując

Niech będzie pochwalony

Na wieki wieków

Amen

… … … … pogrzeb

Narodziny … … … …

… głód matczynej bliskości …

… potrzeba bezpiecznego domu …

… zgłębianie otoczenia …

… nauka chodzenia …

… zabawki, bajki …

… literki, cyferki …

… koleżeństwo i przyjaźnie …

… kłótnie i utarczki …

… szkoła …

… pierwsza miłość …

… edukacja zawodowa …

… praca i kariera …

… małżeństwo, dzieci …

… nadszarpnięte zdrowie …

… emerytura …

… osamotnienie …

… retrospekcja …

… oczekiwanie i lęk …

… … … … pogrzeb

By żaden najeźdźca nas nie zmorzył

Ogień, koło, druk, lokomotywa

Automobil, elektryczność, samolot

Gutenberg, Stevenson, Edison, Bell

Przeczucie, intuicja, wiara, determinacja

Zdolność, wiedza, kreatywność, wysiłek

Tysiące przełomowych wynalazków

Miliony ulepszeń i usprawnień

Miliardy inicjatyw i pomysłów

Niezliczona ilość chęci i zamiarów

Wszyscy próbujemy zmienić swoje życie

Posiąść nową wiedzę i więcej zarabiać

Pozyskać przyjaciół i rodzinne szczęście

Dać się poznać światu, choćby najbliższemu

My, innowatorzy i rewolucjoniści

Dotrzymajmy kroku nadchodzącym zmianom

Pobiegnijmy w maratonie wyzwań

Stójmy z głową wysoko uniesioną

By żaden najeźdźca nas nie zmorzył

Kamień nagrobny

Dźwigamy lub cieszymy się nimi

Zginają kręgosłup lub na palcu połyskują

Kamienie

Symboliczna ilustracja początku drogi

Inicjacja łańcucha planowanych zdarzeń

Kamień węgielny

Ostoja i cząstkowy etap realizacji działań

Imponujący odcinek przebytej biografii

Kamień milowy

Ciąży jak kula u nogi, lecz prowokuje

Wysiłek na próżno podejmowany

Młyński lub Syzyfowy

Sposób idealnego rozwiązania problemu

Symbolika pomyślności i sukcesu

Kamień filozoficzny

Docelowa przystań każdego z nas

Próg wiecznej, niebiańskiej, boskiej chwały

Kamień nagrobny

Lub chociaż w atol i lagunę wrosną

Bliscy sobie ludzie nie potrafią rozmawiać

Komunikaty i iluzje wymieniają

Niby bliscy, ale tak dalecy

Frustracje, skrywanie uczuć i emocji

Chronimy swe maski, kolcami obrastając

Nie tędy droga do głębokiego postępu

Zamiast dialogu plotki budujemy

Na lewo i prawo wieści roznosimy

Jak papuga, co zasłyszy to kopiuje

Namiętne plotkarstwo z odwagą przegrywa

Puste spotkania, bez blasku i koloru

Gdzie inni obiektem cynizmu są tylko

Ufać to wspólnie kroczyć obraną ścieżką

Mimo trudności i wyboistości

To odważna rezygnacja z maskarady

Sprzeciw wobec samotnego lęku

Niech nasze wyspy z lądem się zjednają

Lub chociaż w atol i lagunę wrosną

Tyle pytań bez odpowiedzi i odzewu

Czy istnieje przeznaczenie?
Gotowy i wręczony nam scenariusz życia
W którym mamy odegrać przypisane role
Czy istnieje przeznaczenie?
Tocząca się partia szachów
W której przesuwanymi bierkami jesteśmy
Czy istnieje przeznaczenie?
Układanka puzzli tworząca mozaikę
Której obraz cykl życia reprezentuje
Nie wiemy kim jesteśmy
Ani jak swe role odgrywamy
Nie znamy reżysera spektaklu
Ani epizodów w teatralnej choreografii
Może przyszłość jest zapisana każdemu
W mistycznej konstelacji gwiazdozbiorów
A może sami wciąż od nowa stwarzamy scenerię
Grą świateł i słów sens życia wypełniając
Tyle pytań bez odpowiedzi i odzewu

O mądrość, odwagę i pokorę żebrzę

Myślę o sobie wzniośle i wyniośle
W kisielu próżności się taplam
Łajno swego ego polerują pychą
A makijaż na twarz trędowatą kładę
Mentalny Armagedon mój się zbliża
Bo nie potrafię już dłużej udawać
Hołdy pogrzebowe w wyobraźni dźwięczą
Deszczem poczucia winy torpedowane
Ginę w meandrach uczuciowej malwersacji
A prawda moja kwiatkiem do kożucha
Jak Feniks z popiołów odrodzić się muszę
I domino kolejnych kłamstw przewrócić
Nie chcę dłużej mistyfikacji nakręcać
Ani fanfaronady czynić polisą na życie
Krzywe zwierciadło chcę na lustro zmienić
By w nim autentyczne zobaczyć odbicie
Teatr próżności jednego aktora
Splendoru, uznania, ni chwały mi nie przyniósł
Dochód z biletów za modlitwę oddam
O mądrość, odwagę i pokorę żebrzę

Poczynań technokracji pasmo konsekwencji

Świat dziś czekał na swój koniec
Epicentrum apokalipsy z kosmosu wypatrując
Kalendarium Majów rozbudziło taniec
Rzesze ludzi w serpentynie lęku dławiąc
Kres ludzkości nie nastąpił zgodnie z planem
Żyć nam jeszcze pozwolono dłużej
Nie czas jednak upajać się winem
Gdy zachłanność człowiek stawia coraz wyżej
Scenariuszy zagłady lista wciąż jest długa
Z których większość to poemat ludzkich życzeń
Katastrofa klimatyczna to nasza zasługa
Brakło gotowości podjęcia wyrzeczeń
Nuklearna broń i biologiczne zgrozy
Bunt sprzymierzonej sztucznej inteligencji
Druzgocące symbole śmiertelnej metamorfozy
Poczynań technokracji pasmo konsekwencji

Dominantę wytrwałości w zamian osiągając

Niechciany, lecz niedoceniany

Nieunikniony, lecz to tylko korekta nastroju

Nieprzyjemny, choć to szansa postępu

Niewygodny, choć to naturalny element cyklu

Kryzys jest pozytywny

Wymaga szlifu zardzewiałego mechanizmu

Stanowi zwrot z przedeptanej już ścieżki

Wzywa do boju o wolę zwycięstwa

Oni polegli już w starciu

Zrezygnowali zanim na dobre zaczęli

Stchórzyli na froncie neurotycznego lęku

Uznali poddaństwo za wyrocznię losu

A my zdołamy zwyciężyć

Stajnię Augiasza z wigorem wysprzątamy

Fochy, dąsy i grymasy w finezję odwrócimy

Dominantę wytrwałości w zamian osiągając

Gdy przeczucie klęski i porażki dewastuje wyobraźnię

Jak źrebięciu na bezpiecznym pastwisku

Brykać frywolnie mi się marzy

Ale stolarze wznoszą już szafot

Z francuskim pieskiem rozpieszczonym

Ochoczo na miejsca bym się zmienił

Lecz zaraz koniem trojańskim mnie obdarzą

Okiem kozicy na świat spoglądać

I tańczyć po górskich szczytach pragnę

A tonę w nieokiełznanym nurcie rzeki

Szukam przewodnika i ambasadora szczęścia

Który za rączkę do wodopoju zaprowadzi

Bylem nie musiał sam ze swym życiem się mierzyć

Nadzieje, marzenia i pragnienia mam wielkie

By alchemię sprawności umysłu zrozumieć

Jednak się boję i wciąż w popłochu dygoczę

Wiem, żem zdolny Rubikon strachu przekroczyć

Lecz jak w optymizm i entuzjazm się odziać

Gdy przeczucie klęski i porażki dewastuje wyobraźnię

W świątyni samoakceptacji

Dokąd iść i po co

Kogo wysłuchać

Na czyj głos nie zważać

Jaką miarą mierzyć sens

Gdzie swego miejsca szukać

Jak unikalność wyrazić

Pytań zbrojny korowód

Z klawiatury wystukanych

Fortyfikację ignorancji burzą

Dylemat potężny mną targa

Dziedziczyć scenariusz biografii

Dzierżawić oczekiwania sukcesu

Czy dzierżyć los w swoich dłoniach

Sposobić do walki się trzeba

Z apodyktycznością losu

I zrewitalizować potencjał postępu

By dusza z ciałem się spotkały

W świątyni samoakceptacji

A design tożsamości remanentu żąda

Potężne wiatry sieją spustoszenie
A w bramce piłka samobójcza
Tam magmy wulkanicznej degustator
Kotwicę stabilności w zębach trzyma
Bananowa młodzież z tej samej parafii
Absolutnie olimpijską groteskę uprawia
Idą tam, gdzie dotąd nas nie było
A co dla nich celem, dla innych chaosem
Kulturowy striptiz w progi swe zaprasza
I mistykę złota w miejsce Dekalogu wciska
A my, rozpuszczeni jak dziadowski bicz
Do portretu drzwi otwarte wyważamy
Z nędzy do pieniędzy każą się kierować
W panteon sukcesu z motłochu awansować
Społeczne doktryny konstruują obcych
A design tożsamości remanentu żąda

Ukłon dla wodza śląc dostojny

Spotkałem wodza Indian

Lewitował i marchewkę gryzł

Spytałem o drogę dalszą

Nie wiedząc gdzie wybieram się

Szamana sędziwego wezwano

Z białym królikiem w czarnym kapeluszu

I rzekł do mnie

Tętnisz życiem jak kamień

Credo z banałem mylisz

Uskrzydlony tyś jak hipopotam

Konia trojańskiego przechwalasz

I dodał

Dźwięcz jak gitara w ręku Hendrixa

Wiatrem Ikara unoś wysoko

Powab i krasę swą uwydatnij

Kontempluj bezruch w jego finezji

I zamilkł

Skrywając królika w toni kapelusza

Ukłon dla wodza śląc dostojny

Niech w stronę żywego świata Cię pokieruje

Jesteś prorokiem upadku

Kreatorem czarnego scenariusza

Krajobrazem lęku przepełnionaś

Umysł destrukcji nauczyłaś

Nie miej pretensji do nikogo

Nie rzucaj mięsem tak bezmyślnie

Czemu szabrujesz fason intelektu?

Dlaczego winą szafujesz okrutnie?

Twa dętologia mnie przeraża

W empatii palpitacje wpadam

Tylko nie zbrukaj znajomych twarzy

Nie ciskaj w nie tyglem potwarzy

Zawalcz o siebie równie gorliwie

Zbuntuj się wobec swojej ślepoty

Stelaż mentalności z tego kursu zawróć

Niech w stronę żywego świata Cię pokieruje

I w ślicznej pogody prognozę mnie poniosą

Kolejny dzień w kalendarzu

Ten sam pies na podwórku

Koty miauczą jak wczoraj

Śniegu ni garstki nie ubyło

Zieleni wokół tez nie przybyło

Wyjazd do pracy o zwykłej porze

Swoje od-do do odbębnienia

Z dziećmi i żoną rutyny ciąg dalszy

Seria domowych sztampowych czynności

Symbioza gnuśności i przyzwyczajenia

Ale dziś spojrzę na wszystko inaczej

Emocji niuanse na twarzach dostrzegę

Wdam się w gawędę interesującą

Pracę z uwagą należną docenię

Dziś początkiem jutra się staje

Co teraz sieję, nazajutrz zbiorę

Niech skrzydła marzeń zatrzepoczą żwawo

I w ślicznej pogody prognozę mnie poniosą

A może to improwizacja?

Rozglądam się wokół
Krzątanina ludzi obok
To aktorzy i statyści
Spektakl życia odgrywają
Widzę parę dłońmi splecioną
Twarze ich do innych światów przynależne
Ona szczęśliwa
Fascynację wzrokiem kontempluje
A on jakby stracony
Strapienia i zgryzoty hołubi
Ona uśmiechem zdobiona
Kokieterii swawolę smakuje
A on pomnikiem udręki
Lamentu lawinę zainaugurował
Oboje grają w tej samej sztuce
A role ich prozą codzienności pisane
Scenariusze z pamięci odtwarzane
Ściśle przylgnęły do ich natury
Kunsztowną konstrukcję emocji wznosząc
A może to improwizacja?

Tata wlej mi trochę soku jeszcze

(wiersz mojego niespełna 5 letniego synka - Krzysia)

Czyść swój umysł

Gdy zapłaczesz

A nocka gwiazdami zaświeci u nieba

To stanę się orłem gdy gwiazdka migocze

A robaczki się pojawią od planety z Boga

Do ataku z żabkami wojownikami

Drzewa rosną na swej polanie

I dinozaury jedzą wszystkie liście

A pnie gryzą, drapią, psują i szczypią

Dużo będę oddychać

Gardło moje popychać

Żeby to gardło miało pełno oddechów

By gardło moje języka węża ssało

Gdyby się literki moje biły

Tata wlej mi trochę soku jeszcze

Jestem za, a nawet przeciw

Chcę, ale nie mogę

Nie chcę, ale muszę

Mogę, choć nie potrafię

Nie mogę, choć lubię

Potrafię, lecz mi nie wolno

Nie umiem, lecz chciałbym

Scenicznym oratorem być pragnę

A podwórkową gwarę z ust puszczam

Anioła spojrzeniem emanować chcę

A wzrokiem bazyliszka ogarniam świat

Na głębokie wody się rzucając

Moje aspiracje na mieliźnie osiadają

Z wulkanicznej erupcji siłą marzeniami ciskam

Po czym pęd zastygłej lawy przybierają

Determinacji cyborga mocarzom zazdroszczę

Bo sam w stanie letargu i katalepsji żyję

Wiem, że nic nie wiem

Jestem za, a nawet przeciw

Spis treści:

Słowem wstępu
By leprozorium w rosarium przemienić
Złoty cielec czy Popielec?
A licentia poetica in cognito novum rodzi
Ale dlaczego dzieci płaczą?
Wszystko to bez Ciebie nicość
Jam zawiść
Marne błyskotki w zamian oferując
Może do zmiany jest to ziarenko?
Ledwie odróżniamy od chwastów
A igraszka losu potęguje fatum
Nie pozwól zgasnąć marzeniom
Tak alfa i omega majestat swój manifestują
Sacrum odrywa od profanum, platynę od patyny
Świadom swych potrzeb, człowiekiem się staje
I na bezbronnych żerować
Światło nadziei wznoszą
Podziwbudząca energia życia
Siła w słabości się rodzi
Jak strażnik do więźnia przywiązana
Choć jeszcze nie nadeszła?
Samoświadomością można rozświetlać
Amen
… … … … pogrzeb
By żaden najeźdźca nas nie zmorzył
Kamień nagrobny
Lub chociaż w atol i lagunę wrosną
Tyle pytań bez odpowiedzi i odzewu
O mądrość, odwagę i pokorę żebrzę
Poczynań technokracji pasmo konsekwencji
Dominantę wytrwałości w zamian osiągając
Gdy przeczucie klęski i porażki dewastuje wyobraźnię
W świątyni samoakceptacji
A design tożsamości remanentu żąda
Ukłon dla wodza śląc dostojny
Niech w stronę żywego świata Cię pokieruje
I w ślicznej pogody prognozę mnie poniosą
A może to improwizacja?
Tata wlej mi trochę soku jeszcze
Jestem za, a nawet przeciw

Ryszard Krupiński "Psychopoezja. Jestem za, a nawet przeciw"

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2013

Copyright © by Ryszard Krupiński, 2013

Autor i Wydawnictwo udzielają zgody na reprodukcję, udostępnianie i powielanie wierszy w jakiejkolwiek formie. Warunkiem koniecznym jest wskazanie Autora.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

ISBN: 978-83-7900-025-8

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23,
62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131

wydawnictwo.psychoskok.pl
http://ebooki123.pl
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl